

Filip Bryjka: Nie damy Rosji pretekstu do eskalacji

Istnieje ryzyko, że przekazanie myśliwców Rosja wykorzystałaby do eskalacji konfliktu, bądź nawet rozszerzenia go o państwa członkowskie sojuszu. Właśnie dlatego Polska zdecydowała się, by to ryzyko podzielić wspólnie z sojusznikami, a szczególnie z najsilniejszym z nich: USA. Jak się okazało, nawet najpotężniejszy członek NATO uznał, że to zbyt ryzykowna operacja – mówi Filip Bryjka.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W ostatnich dniach cała Polska przyglądała się sprawie przekazania MIG-ów 29 Ukraińskiej Armii. Co mówi o obecnej sytuacji fakt, że USA zachęcały nas do przekazania Ukrainie samolotów, by potem uznać to za manewr zbyt ryzykowny dla głównej siły sojuszu?

Filip Bryjka (Polski Instytut Spraw Międzynarodowych): Zaczniemy od fundamentalnej sprawy: dostawy uzbrojenia dla państwa pogrążonego w konflikcie zbrojnym powinny być omawiane w zaciszu gabinetów. Tego rodzaju kwestie nie powinny być nagłaśniane, zwłaszcza na wczesnym etapie, gdy trwają wstępne ustalenia i konsultacje między sojusznikami. Sprawcą medialnego zamieszania wokół MIG-ów jest wysoki przedstawiciel Unii Europejskiej, Josep Borell, który to w trakcie niedawnej konferencji prasowej powiedział dziennikarzowi, że w Unii Europejskiej są państwa, dysponujące poradzieckimi samolotami, które mogą zostać przekazane Ukrainie.

Borell nie powinien był o tym mówić, nawet jeśli dotarły do niego deklaracje rządów, dysponujących takim sprzętem wojskowym. Osobną kwestią są logistyczne trudności, jakie wiążą się z transportem myśliwców – nie da się ich bowiem przenieść drogą lądową bez kłopotliwego demontażu. Z kolei inne problemy nastęrcza droga lotnicza. Wyobraźmy sobie, że to polscy, bułgarscy czy słowaccy piloci mieliby polecieć MIG-ami do Ukrainy. Wówczas byliby narażeni na zestrzelenie przez lotnictwo lub systemy przeciwlotnicze Rosji. A śmierć żołnierza państwa należącego do NATO na terytorium kraju pogrążonym w konflikcie zbrojnym, niosłaby poważne konsekwencje polityczne i najprawdopodobniej wojskowe.

Czy nie ma prostszego wyjścia?

Lepszym pomysłem byłoby, gdyby maszyny odebrali piloci ukraińscy i odlecieli, nie prowadząc w trakcie takiego przerzutu żadnych działań o charakterze bojowym, co mogłoby zostać zinterpretowane jako wykorzystanie terytorium Polski do prowadzenia działań wojennych. To bowiem mogłoby dać pretekst Rosji do eskalacji konfliktu, czy wręcz do przeprowadzenia działań odwetowych. Gdyby zapadła ostatecznie decyzja o przekazaniu Ukrainie naszych MIG-ów – a wszystko obecnie wskazuje na to, że to się już nie stanie – to z przyczyn logistycznych taka operacja powinna być omawiana w zaciszu gabinetów dyplomatów i przedstawicieli resortów obrony. Niestety, brak powściągliwości wysokiego przedstawiciela Unii Europejskiej do spraw polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, uruchomił bardzo niepożądaną konsekwencję wydarzeń – ta informacja bardzo szybko została użyta przez Ukraińców do nagłośnienia, jakoby decyzja w tej sprawie została już podjęta, że do przekazania ma dojść lada moment i znana jest nawet liczba samolotów. Ukraina taką retorykę wykorzystywała, aby

wywrzeć presję na tych państwach, które takim uzbrojeniem dysponują. Na to nałożyła się propozycja sekretarza stanu USA, Antony'ego Blinkena, który zasygnalizował, że po pierwsze popiera przekazanie tych MiG-ów, po drugie zaoferował, że Polska mogłaby otrzymać w zamian od USA maszyny amerykańskie F-16 o podobnym potencjale bojowym. Pamiętajmy, że były to jedynie deklaracje medialne, ogłoszone publicznie, niewyrażające treści żadnej wiążącej umowy.

Jak ocenia Pan kontrpropozycję naszego rządu?

Uważam, że działania podjęte przez naszą dyplomację były jak najbardziej trafione, ponieważ przekazując MiG-i, pozbawilibyśmy się trzeciej części naszego lotnictwa, które musiałoby być w bardzo krótkim terminie uzupełnione – jesteśmy w końcu państwem położonym blisko strefy działań wojennych, a nasze samoloty w przeszłości były wykorzystywane do osłaniania nieba państw bałtyckich – które nie posiadają swojego lotnictwa – w ramach misji Baltic Air Policing. Musielibyśmy posiadać więc absolutną pewność, umocowaną w wiążącej umowie, że nasz potencjał bojowy zostanie utrzymany. Nie zmienia to jednak fundamentalnej kwestii ryzyka politycznego i wojskowego, z jakim wiąże się przekazanie takiego uzbrojenia. Z perspektywy prawnej takie działanie jest dopuszczalne i formalnie nie świadczyłoby o udziale Polski w konflikcie. Jednak same deklaracje polityczne i szum medialny wokół takiego wydarzenia były wykorzystywane przez Rosję na froncie walki informacyjnej – Kreml przypisałby państwom NATO dążenia do udziału w konflikcie. Rosja wyraźnie zadeklarowała, że jeżeli infrastruktura położona na terytorium państw członkowskich będzie wykorzystywana do prowadzenia operacji powietrznych przez siły ukraińskie, to wówczas

NATO będzie stroną konfliktu. Istnieje zatem ryzyko, że przekazanie myśliwców Rosja wykorzystałaby do eskalacji konfliktu, bądź nawet rozszerzenia go o państwa członkowskie sojuszu. Właśnie dlatego Polska zdecydowała się, by to ryzyko podzielić wspólnie z sojusznikami, a szczególnie z najsilniejszym z nich: USA. Jak się okazało, nawet największy członek NATO uznał, że to zbyt ryzykowna operacja.

Kilka dni temu Świat zszokowała wiadomość o zbombardowaniu szpitala dziecięcego i położniczego w Mariupolu. Siergiej Ławrow, nawet podczas szczytu dyplomatycznego w Turcji, potrzymuje obłądną narrację o nazistowskich radykałach, którzy mieli okupywać szpital. Czy Rosja nie dostrzega swojej coraz głębszej izolacji w wojnie informacyjnej?

Na wstępie zaznaczmy, że my, na Zachodzie, też żyjemy w bańce informacyjnej. To, jak postrzegamy ten konflikt, jaka narracja nam towarzyszy, nie odzwierciedla w żaden sposób tego, jak to jest relacjonowane w samej Rosji czy też w innych regionach świata: w Indiach, Azji, Afryce czy Ameryce Południowej, gdzie skuteczność oddziaływania informacyjnego Rosji jest większa, a czasami wprost pokrywa się z tezami głoszonymi przez rosyjską dezinformację. Na szczęście Unia Europejska wyciągnęła lekcję z 2014 roku, kiedy to zachód był podzielony i niejednoznacznie oceniał sytuację w Ukrainie w czasie aneksji Krymu i wojny na wschodzie Ukrainy. Od tego czasu zostały uruchomione narzędzia pozwalające rozpoznawać, analizować i przeciwdziałać rosyjskiej dezinformacji i jej siła oddziaływania zostały ograniczone, ale nie zniwelowane. I choć rosyjskie kłamstwa o ludobójstwie na Rosjanach i konieczności denazyfikacji Ukrainy są dla ludzi Zachodu zupełnie nieprzekonujące i absurdalne, to już w przypadku społeczeństwa rosyjskiego te hasła znajdują podatny grunt.

Świadczą o tym choćby publikowane w internecie sondy uliczne z Rosjanami.

Tak, ale przede wszystkim wszystkie filmy, wypowiedzi żołnierzy rosyjskich, którzy zostali schwytani i są jeńcami wojennymi, wskazują na to, że oni byli przekonani, że rzeczywiście w Kijowie rządzi neonazistowska junta, która prześladuje ludność rosyjskojęzyczną i która jest odpowiedzialna za ludobójstwo. Ci mężczyźni, a czasami chłopcy, szczerze wierzyli, że jak wjadą do Ukrainy na swoich czołgach i wozach opancerzonych, to będą witani kwiatami. Było to piramidalne kłamstwo i dopiero w trakcie działań wojennych mieli oni okazję zaobserwować, że Ukrainą wcale nie rządzą żadni neonaziści, a społeczeństwo Kijowa, Charkowa, Mariupola, Chersonia i innych miejscowości utożsamia się z państwowością ukraińską, manifestuje swoje poparcie dla rządu w Kijowie i wyraża wyraźny sprzeciw wobec rosyjskiej okupacji i agresji. Mimo tego rosyjskie elity polityczne kontynuują swoje fale kłamstw. Przejawem tego są wypowiedzi Marii Zacharowej, w których twierdzi, że celem „specjalnej operacji wojskowej” nie jest ani zmiana reżimu w Kijowie, ani okupacja państwa. Słowa Zacharowej sugerują, że żądania strony rosyjskiej dotyczące statusu Ukrainy jako państwa – władzy, Krymu, Doniecka, Ługańska, a także sił zbrojnych – są łagodzone.

To stoi w kontrze do tego, co deklarują wprost dyplomaci rosyjscy.

Oczywiście, Rosja wcale nie łagodzi swoich żądań i w dalszym ciągu jej głównym celem jest podporządkowanie sobie całej Ukrainy, dokonanie zmiany władzy, zastąpienie Zeleńskiego jakimś marionetkowym

przywódcą. W tym kontekście pojawiają się różne nazwiska: były prezydent Janukowycz – który przecież jest odpowiedzialny za rzeź na Euromajdanie –, Jurij Bojko z prorosyjskiej partii Za Życie, Wiktor Medwedczuk, a także wielu innych polityków prorosyjskich, czy też działających na terenach okupowanych. Faktycznym celem Rosji jest zmuszenie Ukrainy do kapitulacji i obawiam się, że w następnych dniach zaobserwujemy znaczny wzrost ostrzałów artyleryjskich, raketowych i nalotów, które będą wymierzone w ludność cywilną. Widzieliśmy już, że Rosja nie zgodziła się na utworzenie korytarzy humanitarnych i ewakuację ludności cywilnej z miast, gdzie prowadzone są działania wojenne. A nawet jeśli w ostatnich dniach się na to godziła, to każdorazowo umowy były łamane. Wydaje mi się dlatego, że taktyką strony rosyjskiej jest sterroryzowanie ludności cywilnej w miastach i w ten sposób wywarcie presji psychologicznej i politycznej na władzach w Kijowie – po to, żeby się poddały.

Jaki przewiduje Pan scenariusz dla Ukrainy w kontekście napływającego ciągle wsparcia militarnego, napływu ochotników i dokonującego się przegrupowania wojsk rosyjskich?

Ostatnie dni to dobiegająca końca pauza operacyjna taktyczna, która pozwoliła Rosjanom się przegrupować i przygotować do szturmowania głównych miejscowości: Mariupola, Charkowa i Kijowa, ale także Czerniewa i Sum. Nie ma wątpliwości co do tego, że morale i determinacja do walki są bardzo wysokie wśród ukraińskich żołnierzy. Istotny wpływ na to ma wsparcie Zachodu: dostawy broni przeciwpancernej, przeciwlotniczej, a także wszelkich zapasów, amunicji, sprzętu medycznego, oporządzenia taktycznego, hełmów, kamizelek kuloodpornych. Do tego dochodzą wspomniani ochotnicy, którzy chcą wesprzeć opór ukraiński czynem zbrojnym. Wysokie morale

to oczywiście nie tylko zasługa wsparcia Zachodu, ale przede wszystkim egzystencjalnej potrzeby obrony swojego państwa przed agresorem – ale dzięki temu, że Zachód aktywnie i na dużą skalę wspiera wojskowo ukraińskie siły zbrojne, te morale są cały czas utrzymywane na wysokim poziomie i determinacja do walki nie słabnie.

Inaczej niż po stronie rosyjskiej.

Powiedziałbym wręcz: w przeciwieństwie do strony rosyjskiej, która nie spodziewała się na pewno tak silnego oporu ze strony Ukrainy. Jak już wspominałem, przewiduję, że nadchodzące szturmy na miasta będą poprzedzane zmasowanymi nalotami powietrzno-rakietowymi i ostrzałem artyleryjskim. Niezależnie od tego, gdy tylko kolumny wojsk pancerno-zmechanizowanych będą wkraczać do miast, z pewnością poniosą bardzo wysokie straty. Stanie się to ze względu na to, jak silnie uzbrojeni i zdeterminowani są ukraińscy żołnierze. Obawiam się jednak, że biorąc pod uwagę cele Władimira Putina i jego otoczenia, to te straty będą dla nich akceptowalne. Pytanie brzmi: czy będą akceptowalne dla rosyjskiego społeczeństwa i dla pozostałych elit politycznych i wojskowych? Być może, kiedy z czasem liczba zabitych i rannych zacznie przewyższać doświadczenia z Afganistanu z lat 80. XX wieku, czy doświadczenia rosyjskie z Czeczenii, to wówczas w kierownictwie państwa wyłoni się grupa, która postanowi przerwać wojnę w tak, lub inny sposób odsunie Władimira Putina od władzy. Jednak tutaj poruszamy się wyłącznie w sferze spekulacji.

Spisywał Konrad Czapski

Rozmawiał Karol Grabias

